

## JĘZYK PRAWNY I PRAWNICZY

Waldemar Voisé

*Recenzja książki Bronisława Wróblewskiego: "Język prawny i prawniczy", Polska Akademia Umiejętności. Prace Komisji Prawniczej Nr 3. Kraków 1948. (Str. V + 184.). Przedruk recenzji z Ruchu Filozoficznego, tom XVI nr 3-4, 1948 r.*

Polska literatura prawnicza jeszcze w latach dwudziestych bieżącego stulecia miała charakter zdecydowanie jednostronny – przeważały w niej dzieła z zakresu dogmatyki prawa. Liczne "wstępy", "systemy" i "zarysy" nie odbiegały zbyt od najpopularniejszych w tej dziedzinie "komentarzy". Jednakże już wówczas pojawiały się dzieła o charakterze filozoficzno-prawnym, a ilość ich stale się zwiększała.

Rzecz ciekawa, iż wśród filozofujących prawników daje się zauważyć pokrewieństwo zainteresowań filozoficzno-prawnych z zagadnieniami prawa karnego. Przykładem takiej unii personalnej są nazwiska Makarewicz i Makowski (z obcych wystarczy wymienić Radbrucha), oraz profesora Uniwersytetu Stefana Batorego, Bronisława Wróblewskiego, którego ostatnia praca – ukazała się jako dzieło pośmiertne – stanowi cenną pozycję w polskiej literaturze prawniczej.

Nietrudno przewidzieć, że tym, co w pierwszym rzędzie zadziwi na samym początku lektury czytelnika-prawnika, będzie kolosalna erudycja, tak rzadko u publikujących prawników wykraczająca poza literaturę ściśle "fachową", obejmująca wiele gałęzi literatury naukowej i pięknej.

Już sam tytuł wskazuje, że praca zawierać będzie co najmniej dwie części: jedną, w której omówiony zostanie język prawny, oraz drugą traktującą o języku prawniczym. I tak jest rzeczywiście, przy czym względem na czytelnika, nie zawsze obeznanego z podstawowymi chociażby zagadnieniami nauki o języku, kazał autorowi część pierwszą pracy poświęcić rozważaniu o języku w ogóle. Część ta składa się z ośmiu rozdziałów, w których zostały omówione kolejno: wiadomości wstępne, składniki semantyczne języka, dalej jego technika, styl, rozpoznawanie, rodzaje, władanie i kształtowanie się języka. Część druga i trzecia mają taki sam układ z tym, że w obu dodany został rozdział dziewiąty, traktujący o wymogach dotyczących języków prawnego i prawniczego.

Kryterium podziału pozwalające autorowi rozgraniczyć oba rodzaje języków jest proste: językiem prawnym jest język przepisów prawnych, "w odróżnieniu od języka prawniczego, którym posługują się prawnicy, mając do czynienia z prawem" (str. 54) w sposób ciągły.

Omawiając język prawny – autor zalicza go do grupy języków techniki społecznej – prof. Wróblewski twierdzi, iż "ustawodawca opiera się głównie na zastanym języku potocznym" (str. 113) oraz że "twórca przepisów prawnych używa języka jako narzędzia do porozumienia się przede wszystkim z szeroką masą laików, wyjątkowo ma na uwadze specjalistów w dziedzinie prawa lub innej wiedzy" (str. 58).

W innym miejscu czytamy, że celem ustawodawcy jest "porozumienie się z adresatami". Że poszczególny ustawodawca "zapomni o tym lub sytuacyjnie pomyśli o specjalistach w dziedzinie prawa lub innej wiedzy, nie przeczy ogólnej tezie, opartej na doświadczeniu" (str. 87). "Język prawny ma być dostępny dla laików. Terminy są groźne z tego stanowiska" (str. 88) – oto jest główny postulat, najdobitniej wyrażony w zdaniu: "Język prawny nie jest językiem zamkniętym w księgach i przeznaczonym dla wąskiego grona wtajemniczonych, aczkolwiek odmienne twierdzenie było wypowiedzane w formie zarzutu nie pozbawionego słuszności w pewnych warunkach społecznych" (str. 114). Cały wreszcie rozdz. IX omawia wymagania względem języka prawnego jako pośrednika między ustawodawcą a adresatami i wskazuje na wielkie trudności urzeczywistnienia postulatów jasności, ścisłości a głównie zrozumiałości przez adresatów; nawet głosiciele hasła by kodyfikator myślał jak filozof a przemawiał po chłopsku (Ihering) przyznają, że możliwe to jest jedynie tylko w pewnym stopniu – w wypadku zaś, gdy łatwość zrozumienia normy prowadzi do niepewności prawnej, ci którzy domagają się od ustawodawcy posługiwania się językiem codziennym, zmuszeni są odstąpić od swych postulatów (str. 113). Warto na koniec zaznaczyć, że nie tylko adresaci – a jest to grupa b. niejednolita, przy czym często adresatami są też i stosujący prawo – ale także i dziedzina reglamentowana decyduje o wyborze wyrażen przez ustawodawcę (str. 103).

Nie sposób jednak nie dostrzec, że język prawny roi się od takich wyrażen, jak "uprawnienie", "stosunek prawny", "prawo służebności" i in., których ustawodawca używa dlatego, że – jak pisał Ihering – "jedna nazwa techniczna zastosowana w ustawie zaoszczędza nam nieraz dziesięciu słów". Autor stwierdza, że jest to wyraźny ukłon techniki języka prawnego "w stronę fachowców stosujących prawo, a nie laików stosujących się do przepisów" (str. 98), że tych ukłonów jest wiele, nietrudno się przekonać otwierając na chybił-trafił jakikolwiek bądź kodeks. Wydaje mi się, że sytuacji laików nie polepsza fakt, iż ustawy często podają definicję terminów technicznych; wszak wszyscy prawnicy wiedzą, że np. w prawie cywilnym "omnis definitio periculosa est", a laikowi niewiele pomoże np. art. 63 polskiego kodeksu zobowiązań, który w § 1 postanawia, że czyni ofertę ten, "kto w celu zawarcia umowy złoży drugiej stronie oświadczenie, obejmujące istotne postanowienia tej umowy", gdyż stanie przed nim otworem zagadnienie, co rozumieć należy przez "istotne postanowienia umowy" lub "cel zawarcia umowy". Nie ułatwia sytuacji laika – lub ułatwia rzadko – to, że definicje pewnych pojęć prawnych powstają nie na gruncie czysto logicznym, lecz opierają się m.in. na "gwarze prawnej" czyli języku codziennym zmieszany z językiem "fachowym", na języku obrotu prawnego, lub na przyzwyczajeniach językowych potocznych albo zawodowych (por. str. 53 i nast. "Wstępu do nauki prawa i moralności" Petrażyckiego).

Nie należy jednak ulegać złudzeniu: biorąc pod uwagę ogrom materiału wyrażonego w języku prawnym, terminologia tego języka nie jest bogata; jest to wynikiem praktycznego nastawienia ustawodawcy i pociąga za sobą nieuchronnie niemożliwość zaliczenia tego języka do grupy języków naukowych (str. 122).

Lektura kodeksów może być pożyteczna także i z innych względów; przecież inny jest język austriackiego kodeksu cywilnego, niż kodeksu niemieckiego lub polskiego kodeksu zobowiązań – dowodzi to, że język ustawodawcy zmienia się zależnie od czasu i miejsca,

a mówienie o jakimś abstrakcyjnym języku ustawodawcy, którego ten używa w stosunku do również bliżej nieoznaczonych adresatów, jest zupełnie błędne (por. rozdz. IX cz. II). Tym bardziej, że język prawny jako język techniki społecznej narodził się z potrzeby porozumienia się "pomiędzy chcącym spowodować określone zachowanie się a jego podmiotem" (str. 34), a "technik społeczny musi się przystosować do każdej sytuacji społecznej, w której działa i do niej dostroić język" (str. 103). Prof. Wróblewski podkreślając, że "czynności wychowawcze stoją tu na pierwszym miejscu" (str. 34), domaga się od techników społecznych – wychowawców, osób duchownych, reformatorów, ustawodawców, działaczy społecznych i politycznych – czegoś więcej niż Mannheim, dla którego technika społeczna to nie wychowanie, a jedynie "coraz bardziej świadome uchwytowanie, kierownictwa i wzajemne koordynowanie ludzkich popędów oraz sposobów myślenia i reagowania", choć niewątpliwie takie stałe koordynowanie wytworzy z czasem stereotyp zachowania się, a więc da rezultat równoznaczny z wychowaniem. Dla ścisłości należy zaznaczyć, że autor nie utożsamia ustawodawcy z technikiem społecznym, gdyż "tworzywo ustawodawcze zawiera w sobie również składniki irracjonalne" (str. 104) – to jednak nie przeszkadza zaliczyć zdaniem prof. Wróblewskiego języka prawnego do grupy języków techniki społecznej.

Jakiego języka używa dany (określony) ustawodawca zwracając się do danego (określonego) adresata, to zagadnienie, które można rozstrzygnąć jedynie w pewnym konkretnym przypadku. Można jednak, biorąc pod uwagę wyżej przeprowadzone rozważania, sformułować postulat ogólny, dotyczący stosunku ustawodawcy do języka, którym się on posługuje – w tym jednak wypadku chodzi już nie o to, jakiego języka ustawodawca używa, lecz jakiego powinien używać. Można by ująć to zagadnienie następująco: ustawodawca winien starać się utrzymać na granicy wyznaczonej z jednej strony możliwością porozumienia się z laikami, z drugiej zaś przez wymogi techniki ustawodawczej oraz stopień abstrakcyjności języka danej gałęzi prawa, przy czym w tych działach prawa, w których język jest najbardziej wyrobiony i abstrakcyjny (np. prawo cywilne lub międzynarodowe prywatne) względem laików ustępuje najczęściej na plan dalszy, a usiłowanie znalezienia "złotego środka" pozostaje niezrealizowane z wyraźną krzywdą dla adresatów-laików. Otwartą pozostaje tu kwestia, jakie skutki w takim razie winna mieć tak groźna dla laików nieznajomość prawa: wszak "ignorantia iuris" to nie tylko wypadki przewidziane w § 2 kodeksu cyw. austr. ("skoro ustawę należycie ogłoszono, nikt nie może się wymawiać tym, że nie była mu znana"), ale chyba także i niezrozumienie tekstu przepisu prawnego.

Ów postulat "złotego środka", choć nie został nigdzie w omawianej pracy wysunięty, przebija niejednokrotnie z chęci znalezienia kompromisowego rozwiązania podstawowego zagadnienia, postawionego na samym wstępie rozważań o wymaganiach względem języka prawnego (str. 131): "Do kogo więc ma przystosowywać ustawodawca zrozumiałość języka? Odpowiedź prosta: do stosujących się do norm prawnych i do stosujących przepisy prawne. Od razu łatwo spostrzec, że są to grupy ludzi w zasadzie różne pod względem możności trafego rozumienia języka prawnego".

Użycie przez ustawodawcę takiego lub innego języka nie zawsze jest rezultatem refleksji: stanowiący normy nie zawsze działa tak racjonalnie jakby to wynikało z naszych

rozważań; tak np. posługiwanie się przez członków polskiej Komisji Kodyfikacyjnej językiem "łatwiejszym" od języka kodeksu cywilnego niemieckiego, a "trudniejszym" od austriackiego nie było – o ile mi wiadomo – dążnością świadomą, lecz raczej czymś, co się narzuciło niejako "samo przez się".

Podziału pomiędzy język prawny i prawniczy nie należy utożsamiać z podziałem teoria – praktyka, zachodzą bowiem częste wypadki wzajemnego zazębienia się języka teorii i praktyki. Decydować tu mogą przede wszystkim względy techniczno-teleologiczne: uzasadniający wyrok sędziego posłuży się nieraz teoretycznym językiem prawniczym, prokurator nierzadko opiera się na języku prawnym, adwokat zaś użyje takiego języka, który wyda mu się najbardziej skuteczny. Prócz tego nie można zapominać o różnicach między terminologią prawną a prawniczą, wywodzących się "z głębszego podłoża rozdzźwięków, które istnieją w prawie pomiędzy teorią i praktyką, na co się użalają sami prawnicy" (str. 150).

Oba języki – a żaden z nich nie jest językiem jednolitym – wpływają na siebie, zwłaszcza język prawny jest często materiają języka prawniczego (w obrębie tego ostatniego autor rozróżnia dwie odmiany: teoretyczny i praktyczny). Uwagi dotyczące tego wzajemnego oddziaływania na siebie rozsiane są gęsto w końcowej części pracy. Szkoda, że nie zostały one wyodrębnione w osobnej części, która by w ten sposób objęta dynamikę i wpływ na siebie obu języków, tak rzadko przecież spotykanych w czystej, "typowej" postaci, a będących w ciągłym ruchu. W ten sposób zostałyby, być może, usunięte braki przyjętego przez autora, z natury rzeczy "statycznego" kryterium podziału.

Obraz przyczyn, które wpływają na kształtowanie się obu języków, byłby niepełny, gdyby nie zostały uwzględnione warunki gospodarcze, polityczne i społeczne. I tutaj zaczynają się trudności. Z jednej strony autor pisze, iż nie neguje bynajmniej roli "rzeczywistości społecznej" jako materii dla języka, protestuje jednakże przeciwko przyznawaniu jej roli dominującej i przypomina, że bezpośrednie łączenie rzeczywistości i języka najczęściej pomija zupełnie fakty psychiczne, które są decydujące dla zjawienia się zmian w języku (str. 41) – z drugiej zaś stwierdza, że wskazane fakty oraz związki między językiem a rzeczywistością nie upoważniają do takich sformułowań (o ile w ogóle tak należy rozumieć bardzo niejasne zdanie na str. 108) i że "ustroje polityczne i gospodarcze są wyrażane bezpośrednio w odpowiednim norm prawa międzynarodowego, państwowego, administracyjnego i cywilnego w szerokim znaczeniu tego słowa, a pośrednio chyba w każdym dziale prawa" (str. 108/9). "Wiemy, że ustrój polityczny i gospodarczy stanowią materię dla języka prawnego, a przez to wchodzi do języka prawniczego... Stąd wspomniane ustroje stanowią również bezpośrednią materię dla języka prawniczego". Trudno się w tym nie zgubić: bo albo język prawny jest w takim razie wyjątkiem wśród języków i nie stosują się do niego uwagi o języku w ogóle (str. 40/1), albo też należy o tych uwagach zapomnieć i przyjąć, że język prawny wyraża rzeczywistość wprawdzie bezpośrednio, ale za to nie całkowicie (możliwość takiego rozumienia nasuwają niektóre zdania ze str. 39 i 170).

Jedno wydaje się pewne: autor chciał uniknąć przekroczenia zakreślonych ram pracy – i to mu się udało, choć kosztem wyżej wspomnianych niejasności. Należy jednak przypuszczać,

że zostałyby one – podobnie jak i niektóre usterki stylistyczne – niechybnie usunięte, gdyby dalszej pracy nad ostateczną redakcją nie przerwała śmierć. Badacz języka prawa obawiał się, że rozszerzenie zagadnienia sprowadziłoby rozważania na inny teren, być może na razie mniej mu znany – bowiem problem socjologii języka prawnego i prawniczego to zagadnienie, które wciąż jeszcze oczekuje opracowania.

Zagadnienie wpływu "rzeczywistości społecznej" na oba języki jest zresztą jedynym, które by mogło wzbudzić w czytelniku poważniejsze wątpliwości: zaznaczyć jednak trzeba, iż jest ono wyraźnie drugoplanowe w stosunku do innych, znajdujących się w centrum uwagi autora, a które omówione zostały z wielką przenikliwością i subtelnością cechującą rozważania autora "Studiów z dziedziny prawa i etyki" (znajomość tej pracy jest konieczna dla zrozumienia niektórych części "Języka").

Praca prof. Wróblewskiego ma dla teorii prawa wielkie znaczenie, ujmuje bowiem w jedną, przejrzyste ułożoną całość fundamentalne, fragmentarycznie dotychczas w polskiej literaturze prawniczej traktowane zagadnienie języka prawa.

Referenci P.A.U., prof. prof. R. Ingarden i W. Wolter, oddając do rąk czytelnika ostatnią pracę uczonego, piszą: "Bronisław Wróblewski kroczył w ciągu całej swej działalności naukowej w pierwszym szeregu teoretyków prawa. Interesowały go zawsze zagadnienia podstawowe z zakresu prawa i etyki, choć naturalnie nie obce mu były i problemy czysto dogmatyczne. Równoległe do czysto dogmatycznych umiał on skierować swą uwagę i na zagadnienia prawno-polityczne, na kwestię samego stosowania prawa jako prawa in actu".

Obejmująca całokształt pracy twórczej, włączona w tekst wstępu bibliografia, której ostatnią pozycję stanowi "Język prawny i prawniczy", świadczy, iż ze śmiercią prof. Wróblewskiego nauka polska poniosła jedną z najpoważniejszych wojennych strat.